

Przedsiönek

Rok 2021 był w polskim teatrze także rokiem Antona Czechowa – grają go w Sosnowcu, Krakowie, Rzeszowie, Warszawie, we Wrocławiu, w Poznaniu. Czyżby ten sprawdzony klasyk, pozornie melancholijny, a w istocie drapieżny, najlepiej posłużył do odreagowania powszechnego lęku? Tak twierdzi co druga recenzja tego świeżego urobku. W dodatku każdy teatr próbuje na wypródkę przekonywać, jaki to Czechow współczesny, że przewidział nas wszystkich i nasze problemy, że wyraża je lepiej od Netflixa... A przynajmniej prawie tak samo dobrze...

Jest jednak w repertuarach czechowowski spektakl, za którego pomocą twórcy nie próbowali niczego udowodniać, po prostu wyruszyli za pomocą wątków i kwestii z „Trzech sióstr” w daleką podróż. To „3Siostry”, koprodukcja krakowskiego Starego Teatru i Warszawskiego TR, pod wodzą Flamanda, Łuka Percevala. Zamiast czytać, co artyści mają do powiedzenia o swoim dziele (a mówią mniej więcej to samo, co wszyscy – że samotność, melancholia, depresja, pandemia...), wystarczy się zanurzyć w radykalną, obezwładniającą przestrzeń w nim wykreowaną i wyciągnąć własne wnioski na temat pułapek zastawianych przez czas, może nawet i obecny.

Założenia początkowe są dość oczywiste: typowa w dramatach Czechowa sytuacja zawieszenia, oczekiwania, w nastroju niespełnienia i nieokreślonej tęsknoty została potraktowana en bloc, zagęszczona. Z fabuły ostały się luźne epizody, swobodnie przemieszane dialogi – a nad wszystkim unosi się ta sławetna, okrutna ironia dramatopisarza wobec ludzkich planów i emocjonalnych potrzeb.

Jesteśmy w nie do końca skonkretyzowanym przytułku,



Grzegorz Kondrasiuk

Twórcy spektaklu „3Siostry” nie próbowali niczego udowadniać, po prostu wyruszyli za pomocą wątków i kwestii z „Trzech sióstr” w daleką podróż

domu starców, schronisku, ale – szybko się to wyjaśnia – również w wewnętrznej przestrzeni wspomnień. Oglądamy dziewiątkę bohaterów, których życie już się wydarzyło, teraz dogasa. To klucz do zrozumienia tej inscenizacji: postaci na scenie tylko pozornie są ze sobą, zestawione, stłoczone, toczą rozmowy i reagują na siebie. W istocie każdy przebywa w samotności, sam na sam z własnym wspomnieniem, a wspomnienia te są przede wszystkim echem niezrealizowanych marzeń. Stąd dominujące na scenie ogromne lustro-ściana, to ono jest tu ostateczną instancją, niemożliwą do przewyciężenia. Brzmi to wszystko w dość oczywisty sposób, ale hipnotyczna siła tego przedstawienia polega na wizyjności i jej bezpośrednim oddziaływaniu. Na pomyśle, dopracowaniu i konsekwencji w realizacji, no i na hipnotyzującym skupieniu, w którym jest odgrywany.

Jest to dzieło mediumiczne i zespołowe najwyższej klasy

(Jacek Beler, Oksana Czerkaszyńska, Zygmunt Józefczak, Natalia Kalita, Rafał Maćkowiak, Maria Maj, Jacek Romanowski, Małgorzata Zawadzka, Mirosław Zbrojewicz). Reżyser Perceval i scenograf Philip Bussmann wykreowali specyficzną przestrzeń-instalację, która nadaje terminowi „scenografia” nowy wymiar. To wibrująca przestrzeń, żyjąca własnym życiem: wielkie pulsujące lustro reagujące na głosy, dźwięki, gesty. To w przestrzeń za nim zmierzają korowody, które wsysa ciemność. To do niego się mówi, nie do partnerów. Zresztą dialogi i monologi nie mają założenia komunikacji, są jak walka z czasem, z pamięcią, z niewiarą, że to, co przeszłe, w ogóle się zdarzyło.

W tak zaprojektowanym świecie nie razi dosadny język, dopiski do Czechowa, szyderstwa z postaci i rekwizytów. Ów Bobik, pojawiający się w oryginale niemowlak, znak czystego, jeszcze nieskażonego życia, tu może być tylko pluszowym psem, halucynacją wyłaniającą

się ze strzępów pamięci. Bo w tym przedsiönku swobodnie sobie z ludźmi poczynają tylko Eros i Tanatos, nie będzie niczego więcej, to jest świat całkowicie wytrawiony z transcendencji, gdzie perspektywę wyznaczają larwy kłębiące się w ziemi, wyświetlane w pewnym momencie na wielkoformatowej wizualizacji. Świat ludzi zredukowanych do ciała – pokazanego ekshibicjonistycznie i bez litości, огоłoconego ze wstydu, trawionego instynktem seksualnym i strachem przed śmiercią. Do samego końca Wierszynin (Jacek Beler) jest ośrodkiem organizującym większość działań, prowokuje tumulty, wyzwala jakieś niejasne impulsy, nieumotywowane niczym poza pożądaniem. I to jego kwestia („Chyba naprawdę muszę już iść”) kończy ten seans, sprawia, że z tych mediumicznych twórców ulatują resztki życia. Dawno nie widziałem tak mocnej, wyprobowanej uczciwie z tekstu, ani nieudającej wierności autorowi, ani bezmyślnie uwspółcześnionej realizacji Becketta. A nie, przepraszam, to był jednak Czechow. © ©

**„3SIOSTRY” WEDŁUG „TRZECZ
SIÓSTR” ANTONA CZECHOWA**
TR WARSZAWA, NARODOWY STARY
TEATR W KRAKOWIE
REŻYSERIA: LUK PERCEVAL
PREMIERA: 20 CZERWCA 2021 R.